

ŚW. KATARZYNA GENUEŃSKA

# TRAKTAT O CZYŚĆCU

NA JĘZYK POLSKI PRZEŁOŻYŁ

Ks. ZYGMUNT GOLIAN



WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW 2014

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# Traktat u Czyścucu

ŚW. KATARZYNA GENUJEŃSKA

---

Ogień miłości Boskiej, zapalony w moim sercu łaską dał mi poznać, jako rozumiem naturę czyścucha i sposób, w jaki tam dusze cierpią. Ten ogień miłości wygładza w swych skutkach skazy i niedokładności mej duszy, iżby mnie Bóg oczyszczoną doskonale przy wyjściu z tego żywota raczył przypuścić do swej obecności. Otóż ogień czyścucowy to samo sprawia w duszach które niezupełnie oczyszczone już opuściły tę ziemię. Wyniszcza on szpecące je rdze i plamy grzechowe, a obdarza tą czystością która im wreszcie bramy niebieskie otworzy.

Zanurzona w tej gorejącej otchłani miłości, trwam w nieustannym zjednoczeniu z mym najdroższym Bogiem i spokojnym sercem przyjmuję wszystko, co Mu się tylko podoba dziać w mojej duszy. Owóż w takim samym stanie znajdują się te dusze, których oczyszczenia dopełnia Bóg w innym życiu. Według tego, co widzę, dusze owe zamknięte w więzieniach czyścucowych nie mogą pragnąć innego mieszkania, jak to więzienie w którym je sprawiedliwie pogrzyżł sąd Boga. Nie mogą one wszedłszy same w siebie rozumować w ten sposób: "Ach! to takie, albo inne grzechy przywiodły nas do tego miejsca katuszy. Obyś był sprawił Boże, iżbyśmy się od nich powstrzymały, byłybyśmy używały już teraz rozkoszy niebieskiej ojczyzny". Ani się też owe dusze nie smucą, ani użalają, gdy patrzą na wyzwolenie którejkolwiek z pośród siebie. Żadnego zgoła nie zachowują wspomnienia z tego co już przeszło a co by mogło zwiększyć cierpienia na jakie są skazane, bądź by to było dobre, bądź złe, bądź by się tyczyło ich samych, bądź innych.

Święta wola Boga, rozrządzająca nimi według upodobania swego Majestatu tak im jest drogą, tak miłą, że wśród samych swych katuszy pozostają nieczułymi na to wszystko, co się ich dotyczy; one nic nie widzą krom Boskiej dobroci która przez to wszystko co się z nimi dzieje, zadość sobie czyni: niczym innym nie zajmują się one tylko rozważaniem łaskowości miłosierdzia Boga, a bynajmniej się nie zastanawiają nad swym własnym dobrem, lub swym własnym złem. Bo gdyby było inaczej, nie można by było utrzymywać (co jednak tak jest prawdziwe), że dusze owe goreją czystą miłością. Ani też nie może ich to zajmować, że towarzyski ich cierpień skazane zostały za takie lub owakie grzechy, tym też mniej mogłyby się zajmować rzeczy takich

wspomnieniami; byłaby to bowiem niedoskonałość, a takowej przecież nie można przypuszczać tam gdzie już jest zniweczoną wszelaka możliwość błędzenia. Poznały one powody swojego sądu, w chwili gdy się rozłączały z ciałem, ale wnet potem utraciły pamięć, bo gdyby znowu to poznanie zachowały, wówczas by trzeba przypuścić że w miejscu przez nie zamieszkałym, istnieje jeszcze pewien rodzaj własności, co znowu w żaden sposób przypuścić się nie da. Na koniec, utwierdzone nieodwołalnie w miłości, lub poza miłością, nic też już nie mogą ni chcieć ani pragnąć, krom tego, co się czystej dotyczy miłości. Cierpią one w ogniu, cierpią bezwątpienia okropnie, ale gdy taką jest święta wola Boga, więc jak najzupełniej jej wyroki uznają, bo tak chce miłość, ta miłość, której one w żaden już sposób odjąć się nie mogą; ta miłość, która im odejmuje wszelaką możliwość popełnienia grzechu.

Nigdy bym nie była mogła uwierzyć, że spokojność owa błoga jaką się cieszą, jakiej używają mieszkańcy nieba, może być także udziałem dusz w czyścicu cierpiących i że się może z ich cierpieniami pogodzić. A przecież nic prawdziwszego. Owszem ta spokojność wzrasta nawet ustawicznie przez udzielanie się Boga, przez Jego wpływ, a wzrastanie to znowu tym staje się większym, im się bardziej zmniejsza to wszystko co przeszkadzało Boskiemu wpływowi. Gdy zaś przeszkodą ową nic innego nie jest, krom skazy grzechowej niweczanej coraz bardziej przez ogień, więc też i dusza tak oczyszczana coraz to doskonalej do onych Boskich usposabia się wpływów. Oto jest porównanie zdolne rozjaśnić ciemne strony tej prawdy. Kryształ pokryty powłoką kurzu, nie mógłby przyjąć promieni słońca. Jest-li to wina słońca rozlewającego wszędzie jasne swoje światło? Bynajmniej – słońce bowiem i na kryształ sieje swe promienie; ale kryształ obcymi cząstkami pokryty, które działaniu tych promieni przeszkadzają. Oczyść go z pyłu, a wnet go światło na wskroś przeniknie, i tym obficie przeniknie, im go lepiej oczyścisz. Owóż czym jest względem kryształu powłoka pyłu, tym jest względem duszy, okrywający ją brud grzechu. Ten brud przeszkadza działaniu prawdziwego słońca, to jest wpływom Boga, ale go ogień czyścicowy wygładza, i w miarę jak brud ten ustępuje, znika, dusza przyjmuje coraz obficie to Boskie światło, które ją na wskroś przenika, a z sobą wnosi w jej istotę, zadowolenie i pokój. Tak więc w duszach czyścicowych wciąż się odbywa wzrost i ustawiczne wzmaganie się spokojności, a to wszystko się dzieje przez niweczające działanie ognia na przeszkody stawiające opór. Wskutek tego działania wzrasta znowu ustawicznie dobro, w miarę jak ubiega czas kary. Czas ten się zmniejsza co dzień i co chwila, ale inaczej rzecz się ma z cierpieniem wypływającym z opóźnienia widoku Boga. Czas kary tym jest

mniejszy, im jest bliższy kresu, ale w miarę jak się czas zmniejsza, cierpienie wcale się nie zmniejsza.

Co się zaś dotyczy woli tych dusz cierpiących, nigdy one swych kaźni nie nazywają kaźniami, nigdy im nawet przez myśl nie przejdzie, by je uważać za takie, tak je dalece czyni spokojnymi i zdanymi na wolę Boga, ta czysta miłość przez którą właśnie ich pragnienie się jednoczy z świętą i najdobrotliwszą wolą Boga. A przecież cierpią one tak straszne katusze, że ani język ludzki wyrazić tego nie umie, ani umysł ludzki objąć tego nie zdoła, okrom nadnaturalnego światła, wśród którego jedynie to się widzi, którym Bóg obdarzyć mnie raczył, ale które im bardziej rozjaśnia owe cierpienia, tym większe niepodobieństwo chce je odpowiednio wyrazić. Toteż co mi Bóg raczył odsłonić w swojej dobroci o stanie tych dusz, tego bym nigdy nie mogła w całości wynieść z głębi mojego umysłu, i o tyle tylko rzecz tę wytłumaczę, o ile stać mnie będzie; ci zaś tylko mnie zrozumieją, którym Bóg jej zrozumienie otworzy.

Początkiem i gruntem wszystkich kaźni jest najprzód grzech pierworodny a następnie grzech uczynkowy. Owóż co potrzeba nasamprzód dobrze zrozumieć nim pójdziemy dalej. Gdy Bóg stwarza duszę, wówczas ona wychodzi z rąk Jego czysta, bez żadnej przymieszki, wolna od wszelkiej plamy grzechowej i obdarzona jakąś instynktową siłą która ją pędzi ku Niemu jako ku ognisku jej uszczęśliwienia. Ale grzech pierworodny bardzo osłabia tę siłę a jeszcze bardziej grzech uczynkowy. Cóż się więc dzieje? Oto im się bardziej ta siła instynktowa zmniejsza, tym grzesznik staje się gorszym, im bardziej staje się gorszym tym mu się mniej Bóg przez łaskę swoją udziela, ale to zawsze w ten sposób, że całkowicie nigdy go tej łaski nie pozbawia, inaczej bowiem zbawienie grzesznika stałoby się niemożliwym. Tak więc strata po stracie, po ubytku ubytek, i coraz staje się mniejszym to wszystko co było dobrem w grzeszniku; dlaczegóż bowiem dobro owe było rzeczywiście dobrem, przez co było dobrem? Oto przez uczestnictwo w dobroci Boga. Wszakże gdy ta Boska dobroć udziela się mieszkańcom nieba według tego jak się jej podoba, to jest według tego jak sama w swych wyrokach postanowiła, duszom na ziemi jeszcze żyjącym udziela się inaczej. Udziela się bowiem mniej albo więcej, ale zawsze według tego jak je znajduje mniej lub więcej wolne od grzechu stanowiącego właśnie przeszkodę do owego udzielania się. Gdy zatem dusza grzeszna do swej pierwotnej powraca czystości, do tej niewinności w jakiej była stworzona, zaraz też odnawiają się jej stosunki z Bogiem. A stąd cóż wypływa? Oto ów instynkt szczęścia który była straciła przez grzechy, powraca znowu, wzmagą się codziennie i ogień Boskiej miłości rozplamienając ją coraz potężniej, coraz też

silniej porywa ją i unosi ku ostatecznemu celowi, tak dalece, że każda na tej drodze tama lub przeszkoda staje się dla niej katuszą nie do zniesienia a im jaśniej spostrzega to co ją wstrzymuje, tym okropniej cierpi.

Gdy zaś dusze w czyścicu zostające są już zupełnie wolne od **winy** grzechu, więc dla nich **kara** grzechu jest jedyną przeszkodą do nasycenia owego instynktu prawdziwego szczęścia; a gdy znowu te dusze widzą jak najjaśniej, że to tylko ta wąła tama przeszkadza im i nie pozwala unieść się do Boga; że to ta jedyna tylko związka utworzona mocą Boskiej sprawiedliwości, zatrzymuje je w nędzy, opóźnia ich szczęście, przeto widzenie to rozplómienia w nich ogień pożerający, ogień zupełnie podobny do piekła pożarów. Wszakże jakkolwiek podobny, daleko mu jeszcze do pożaru potępieńców; dusze bowiem w czyścicu zostające cierpią tylko *karę* grzechu a wyjęte są od *winy*, gdy tymczasem potępieńcy cierpią winę grzechu która je czyni *wiecznie zbrodniczymi*, która je zupełnie i na wieki wyłącza z nieskończonej dobroci Boga – co właśnie zapala w nich nieugaszone ognie rozpaczy, co je utwierdza w złości, a przez tę złość wolę ich stawia w wiecznym przeciwieństwie z najlepszą wolą Boga. To jest niezawodna, że ludzka wola w buncie przeciw woli Boskiej stanowi grzech, oraz, że grzech nie przestaje istnieć dopóki tylko trwa zła wola która mu dała początek. A ponieważ potępieńcy mieli tę złą wolę w chwili wyjścia z tego świata, ponieważ w niej trwali aż do wyjścia duszy z ciała, przeto też grzechy ich ani były ani być mogły odpuszczone, owszem stały się już niezmiennie i jakoby w swej trwałości skamieniałe przez śmierć. Bo według tego jak jest w chwili śmierci usposobioną wola, według tego dusza pozostanie na zawsze w dobrem lub w złem utrwaloną. W chwili śmierci Bóg sędzi duszę, albo miłosiernie, jeśli ta dusza skierowała ku Niemu swą wolę przez szczerą pokutę, albo z całą surowością jeśli ją znajduje skrepowaną z grzechem; według tego jako napisano: Gdzie cię znajdę tam cię sędzić będę: *ubi invenero ibi te judicabo*. Jakkolwiek bądź jest, w pierwszym czy w drugim przypadku, wyrok Boski raz postanowiony już jest nieodwołalnym, bo gdy z życiem ustaje całkowicie wola, więc dusza trwać już będzie wiekuiście w tym położeniu, w jakim ją śmierć zaskoczyła. Ale oto jaka jest różnica między duszą zostającą w czyścicu a duszą potępioną. Ta ostatnia zaskoczona przez śmierć w przywiązaniu do grzechu, zatem pogrążona w piekle nie będzie nigdy mieć końca ani winy ani kary, a jakkolwiek nie cierpi tyle, ile zasłużyła, jednak katusze jej będą wiekuiście. Tamte zaś przeciwnie pozbywszy się winy grzechów przez szczerą pokutę nim jeszcze opuściły to życie, w więzieniach czyścicowych zatrzymują tylko karę, która gdy kiedyś ma się skończyć, więc też z ubiegiem czasu coraz to

bardziej się skraca. O nędzo okropna i tym oplakańsza, im cię mniej ludzie w swym zaślepieniu poznają! Każn odrzuconych nie jest jeszcze największa w całej ścisłości zniszczenia, bo najmiłosierniejsza dobroć Boga przenika swymi promieniami na samo dno piekieł. Gdyby Bóg szedł tylko za głosem sprawiedliwości, wówczas grzesznik umierający w stanie grzechu śmiertelnego podjąć by musiał każn najwyższą i pod względem jej trwania i pod względem jej natężenia. Wszakże Boskie miłosierdzie łagodzi okropność zasłużonej katuszy i skazując grzesznika na każn nieskończoną pod względem trwania, nie skazuje go jeszcze na każn nieskończoną pod względem natężenia. Bierz to do serca grzeszniku, och na jakże straszne wystawiasz się niebezpieczeństwo przez przywiązanie do grzechu! tak ci jest trudno wziąć się gorąco i statecznie do szczerzej pokuty, ale idąc podobnie dokądże zajdziesz, gdy krom pokuty, nic innego winy grzechowej wygładzić nie zdoła i gdy ta wina tak okropną pociąga za sobą karę!

Co do dusz zostających w czyścicu, gdy woła ich jest całkowicie zgodną z świętą wolą Boga, więc się cieszą błogą spokojnością. Bóg też w swej niewysłowionej dobroci udziela się im, gdyż uwolnione od winy grzechu i sprowadzone do pierwotnej czystości nic w sobie nie mają co by się wpływom tej dobroci Boskiej sprzeciwiało. Mówię, że są wolne od wszelkiego grzechu, Bóg albowiem przebaczył im winę szlachetnie wskutek szczerzego wyznania grzechu i najżywszego zań żalu, a to tak dalece, że z wszystkiego pozostaje tylko plama, czyli rdza, która właśnie ma być zniweczona przez ogień. Tak wyzwolone od wszelakiej winy i połączone z świętą wolą Boga rozważają Go jasno według udzielonego sobie światła, a jeżeli się jeszcze nie cieszą widzeniem naocznym, ani idącą za nim rozkoszą, poznają przynajmniej cenę tego nieoszacowanego dobrodziejstwa. Co więcej: dusze te wskutek swych stosunków z Bogiem bardzo są zdolne do Boskiego zjednoczenia, do którego właśnie czują się stworzone, a naturalny pociąg jakim je Bóg obdarza unosi je z tak wielką siłą ku Niemu, że nie widzę ani porównania, ani przykładu, ani sposobu aby wam dać pojąć gwałtowność tego pociągu, taką, jaką ją duch mój pojmuje. Spróbuję jednakże coś o tym powiedzieć.

Przypuszczam więc najprzód, że na całej przestrzeni ziemi jeden jest tylko chleb dla nakarmienia wszystkich ludzi, i że nie potrzeba jak tylko nań patrzeć aby być nasyconym, czyż ów chleb nie ściągnałby na się uwagi całego ludzkiego rodu. Przypuszczam po wtóre, że człowiek jakiś łaknący, jak się to zwykle w dobrym zdrowiu łaknie, wstrzymuje się od posiłku nie będąc chorym, nie doświadczając nawet żadnego osłabienia. Oczywiście, im bardziej to

wstrzymanie się przedłuży, obok tego samego zawsze łaknienia, tym się bardziej głód stanie nagłym. Przypuszczam po trzecie, że od chleba onego był oddalonym wiedząc o tym bardzo dobrze, że sam jego widok już może nasycić. Nieprawdaż, że im by się bardziej ku niemu przybliżył, a widzieć by go nie mógł, tym bardziej pociąg ów naturalny pogrążałby go w cierpieniach. Przypuszczam po czwarte na koniec, że ów człowiek jest już pewny, iż chleba tego nigdy oglądać nie będzie; och wówczas rzucony na łup gwałtownego pragnienia, i pozbawiony wszelkiej nadziei zaspokojenia go cierpiałby pewnego rodzaju katusze piekielne podobnie jak potępieńcy, którzy zgłodnieli Boga, łaknący Go strasznie, wiedzą że już nigdy, chleba tego oglądać nie będą. Owóż tak smutnym jest los duszy w czyścicu zostającej z wyjątkiem rozpaczy, bo ona zawsze ma pewną nadzieję, że kiedyś ujrzy Jezusa naszego Boga, naszego Zbawcę i nasze miłowanie, którego jasne widzenie nasyci jej najgorętsze pragnienia. Wszakże jakkolwiek ta nadzieja – jest pewną, niezawodną, przecież pojmujecie, jak okropnym jest ten głód, który w chwilach oczekiwania pożera duszę czyścicową.

Jako zaś dusza czysta, wolna od wszelkiego grzechu w Bogu tylko znajduje swój odpoczynek wiedząc że On jest celem dla którego została stworzoną, tak znowu dusza nieczysta i pokalana występkiem, nie może gdzieindziej przebywać jeno w piekle, które sama przez swe grzechy uczyniła swoją metą. Dlatego to, kiedy się zbliża chwila rozdziału duszy od ciała, wówczas dusze ciężą, jeśli się tak wolno wyrazić, jakoby swym naturalnym ciężarem ku różnym miejscom swego przeznaczenia. Tak dusza zmazana grzechem śmiertelnym sama z siebie runie w przepaść mąk, dokąd ją wzywa sprawiedliwość Boska. Jakiś okropny instynkt pociąga ją by się tam sama rzuciła, a jeśliby ktoś z otaczających ją chciał zapobiec tej okropności, wówczas cierpiałaby jeszcze okropniej jak w piekle, – dlaczego? o straszna prawdo! oto dlatego, że wszędzie indziej ona by była poza wolą Boga zawsze w wojnie z Jego miłosierdziem, bo jak się już powiedziało, potępieńcy w piekle mniej cierpią niż na to zasłużyli. A zatem dusza występna nie znajdując nigdzie ani stosowniejszego dla siebie, ani mniej okropnego dla siebie miejsca jak piekło, rzuca się w piekło jako w swe miejsce właściwe. Zważmyż teraz, jako podobnie ma się rzecz z czyścicem. Dusza sprawiedliwa widząc w sobie w chwili wyjścia z ciała coś takiego co przyćmiewa pierwotną jej czystość, co jej przeszkadza do zjednoczenia się z Bogiem, czuje natychmiast niewysłowioną boleść, a widząc zarazem jak najjaśniej, że tej przeszkody nic innego zniweczyć nie zdoła tylko ogień czyścica, wstępuje doń chętnie i skwapliwie. Kto by ją chciał powstrzymać

w tej drodze bardzo by jej źle usłużył. W każdym innym miejscu męki jej byłyby daleko nieznośniejsze jak to wszystko co cierpi w miejscu przeznaczonym na jej oczyszczenie, bo ona wie dobrze, że póki tej przeszkody nie zniweczy w sobie, dopóty w żaden sposób do swego celu trafić by nie mogła. To prawda, że męka czyścowa jak się to rzekło wyżej, nie różni się od męki piekielnej, ale to wszystko co by dusza cierpiała w każdym innym miejscu a czym by przecie zniweczyć nie mogła tego co przeszkadza jej uszcześliwieniu, byłoby jeszcze daleko okropniejsze, choćby też owym miejscem było nawet samo niebo.

Bo to piękne niebo, gdy je uważać będziemy ze strony Boga, jest zawsze dla wszystkich otworem; nie ma bram by mogło być dla kogoś zamknięte. Na oścież jest każdemu kto chce wejść do niego. Pan nieba zawsze i dla każdego nieskończenie miłosierny, gotów jest przyjąć każdą duszę w swe objęcia i oczekuje na każdą, ale cóż z tego, gdy czystość Jego essencji tak jest niewysłowienie wielka, że dusza najmniejszą plamą zmazana wolałaby się raczej w tysiąc rzucić piekieł, jak się ukazać w tym stanie wobec Boskiego Jego Majestatu. Więc gdy ta dusza wie dobrze, iż czyściec jest właśnie łaźnią przeznaczoną na obmycie plam tego rodzaju, biegnie do niego z zapalem i rzuca się w jego płomienie, mniej zajęta boleściami jakie tam na nią czekają a cała gorejąca nadzieją szczęścia, jakie nań czeka przez odzyskanie pierwotnej czystości. Jej katusza jest okropną; tak okropną, że tego żaden umysł pojąć, ni żaden język wyrazić nie zdoła. Co do kaźni zmysłów, to piekło. A przecież kaźń ta jeszcze się jej zdaje słodka w porównaniu z tym co by cierpiała, gdyby przez ogień czyścowy nie pozbywała się tego co opóźnia jej połączenie się z Bogiem. Wszakże to wszystko co mi Bóg w tej mierze objawił i com ja wedle zdolności mego umysłu pojęła, tak dalece przechodzi wszelkie rozumowanie, wszelkie wierzenie, wszelakie tego życia doświadczenia, że gdy się ludzka mowa wyraża w tych rzeczach, wszystko co jeno zdoła powiedzieć zda mi się fraszką i kłamstwem. Ja bym też pragnęła wyrazić tu wszystko co mi Bóg odsłonił, ale na własne moje zawstydzenie wyznaję, że mi słów brakuje. Jednakże według tego jako Bóg pozwoli spróbuję jeszcze nowymi światłami to co się dotąd wypowiedziało rozjaśnić.

Taka jest zgodność między Bogiem a duszą w stanie zdołałej ją niewinności gdy wychodziła z Jego Boskich rąk, iż Bóg wszystko czyni, aby ją znowu wprowadzić w święte z sobą zjednoczenie. – Rozognia się zatem miłością tak żarliwą i unosi ją ku sobie taką siłą, że gdyby nie była nieśmiertelną, przestałaby istnieć, obróciłaby się w niwecz. Tak ją w siebie



przemienia, że zapomniawszy o wszystkim, zapomniawszy samej siebie, nic nie widzi tylko Tego, który ją wciąga, który ją obejmuje, który ją oczyszcza, by ją sprowadzić do źródła, z którego wyszła, to jest do siebie samego, który jest razem jej pierwszym początkiem i jej ostatecznym końcem. Pod upałami tego niezmiernego żaru miłości, roznieconego w jej łonie, mięknieje i rozpływa się, ale w tej samej chwili cierpi nieopisane katusze. Ach cóż powiem aby wyrazić tych cierpień przyczynę? W blasku Boskiego światła, którym jest otoczona i na wskroś przenikniona widzi naprzód, że ją Bóg ustawicznie ku sobie pociąga a dla dokonania jej udoskonalenia podejmuje ciągłą troskę i to jedynie przez najczystsza miłość. Widzi po wtóre, że plamy grzechowe są jakby kajdanami które ją przykuwają do niej, mimo niej i nie pozwalają iść za tym Boskim pociągiem, że są jakoby siłą przeciwiącą się temu wpływowi jednoczącemu, którym Bóg chciałby w niej działać, by mogła osiągnąć cel swój ostateczny, stać się jak najszczęśliwszą. Po trzecie, pojmuje ona doskonale jak wielką jest strata, najmniejsze opóźnienie widzenia naocznego. Po czwarte, na koniec czuje sama w sobie instynktowe pragnienie, tak silne, tak żarliwe, że żarliwszym już być nie może; czuje w sobie to pragnienie zniweczenia owej tamy, która jej nie dozwala unieść się za słodkim Boga pociągiem. Otóż to wszystko co tak widzi, tak pojmuje, co tak czuje, to wszystko razem wzięte stanowi cierpienia dusz czyścicowych, cierpienia niezawodnie nad wszelki wyraz okropne, wśród których przecie najokropniejszym jest to, jakiego doświadczają widząc i czując w sobie ową przeszkodę walczącą z świętą wolą Boga, z tą wolą, która się im przedstawia jako płonąca z najgorętszej dla nich miłości. Miłość ta działa nieprzerwanie aby w dusze wprowadzić ów stosunek jednoczący, aby je przezeń pociągnąć ku sobie. Tak się nimi wciąż zajmuje i tak się czynnie zajmuje, jakby to była jej czynność jedyna. Więc wzajem dusze owe tak są tym wszystkim głęboko, tak silnie przejęte, że gdyby istniał inny, okropniejszy czyściciel jak ten, w którym przebywają bez chwili namysłu, w oka mgnieniu weń by się rzuciły, aby tylko tym śpieszniej potargać i zniweczyć fatalną zaporę i wznieść się ku Bogu na skrzydłach Jego miłości.

Ze środka tej Boskiej miłości, widzę jak wytryskują ogniste promienie, podobne do lamp gorejących i jak przenikają dusze w czyścicu zostające, z taką gwałtownością i z taką popędlivością, że gdyby te dusze posiadały ciała, żar ów obróciłby je w nicość w oka mgnieniu i owszem same by nawet dusze zniweczył, gdyby było jakiegokolwiek podobieństwo ich zniweczenia. Te promienie podwójny mają skutek i oczyszczają i niszczą. Wyobraź sobie że jakiś kruszec ustawicznie przetapiają, po każdym przetopieniu kruszec staje się

czyściejszym, aż wreszcie uwalnia się od wszelkiej nieczystej przymieszki. Otóż co ogień materialny w materialnych sprawia przedmiotach, to ów Boski żar sprawia w duszach w czyścucu zostających. Dusza czyścucowa przetopiona, że tak się wyrażę w tyglu czyścuca, tak się ciągle uwalnia od wszelkich nieczystych napływów, iż w końcu staje się tym, czym była wychodząc z rąk Boga. Powiadają, że złoto do tego stopnia może być oczyszczone, iż jakkolwiek ogień byłby gwałtownym już żadnego nie wywiera nań działania, i że żadna nieprzyjazna siła szkodzić mu nie może, dlatego, że złoto nic w sobie nie ma do zniweczenia, ani do stracenia, krom obcych a czystość jego każących cząstek. Otóż zupełnie toż samo ogień Boskiej miłości sprawia w duszach w czyścucu zostających, Bóg albowiem dopóty trzyma je w ogniu, dopóki ten ogień nie strawi w nich i nie zniweczy jak najzupełniej wszelakiej niedoskonałości i wszelakiej nieczystości. Następnie gdy już dusza doskonale jest czystą, miłość przemienia ją całkowicie tak dalece, że nic w niej nie pozostaje co by było jej właściwą i że jej bytem staje się sam Bóg. Wówczas to dusza jak najczystsze złoto nic już w sobie nie mając do zniweczenia, traci zupełnie czułość, i zdolność cierpienia do tego stopnia że gdyby nawet pozostała w ogniu, żar jego zamiast jej sprawiać cierpienie stałby się dla niej ogniem miłości, i sprawiałby owszem, że w miejscu katuszy znalazłaby niebo.

Gdy dusza wyszła z rąk Boskich, wraz z swym istnieniem wzięła wszelakie środki do utrzymania i rozwijania swej doskonałości do życia zgodnego z wolą Stwórcy i do zachowania swej czystości od wszelakiej skazy grzechu; wkrótce jednak potem stawszy się winną pierwородnego grzechu, straciła wszystkie te dary, wszystkie łaski a nawet i samo życie. To, co tak straciła sam tylko Bóg mógł jej powrócić, i uczynił też to właśnie przez chrzest, ale wracając zostawił pożądlivość która ją nieustannie pobudza do grzechu uczynkowego i która ją w grzech potraça jeśli jej pociągowi nie stawi dosyć silnego oporu. Pierwszy grzech śmiertelny, jakiego stanie się winną, na nowo ją o wszystkie straty przyprawia, na nowo w śmierci pogrąża a Bóg znów ją z martwych zbudza przez nową szczególną łaskę, to jest przez łaskę pokuty. – Wszakże dusza wyszedłszy z tego grobu tak jest zepsuta, tak w sobie samej pogrążoną, iż aby wróciła do pierwotnej niewinności, potrzebuje tych wszystkich wpływów i działań Boskich, o których już się mówiło powyżej, a bez których już by była stracona na zawsze. Jeżeli teraz mimo tych wpływów Boskich ustawicznie tu na nas działających, dusza nie odzyska w ciągu tego życia swojej czystości pierwotnej – cóż wtenczas pozostaje? Oto, że Bóg dokonywuje tego dzieła właśnie w owych więzieniach czyścucowych, o których

mówimy. Chcesz wiedzieć jak to się odbywa? Dusza pogrążona w tych smutnych niskościach tak żarliwym gorze pragnieniem połączenia się z Bogiem, że już to samo stanowi jej czyściec; nie miejsce albowiem oczyszcza duszę, ale cierpienia sprawiane przez tę przeszkodę, która wstrzymuje nasycenie instynktu jednoczącego i spóźnia połączenie się z Bogiem. Miłość Boska widzi w niej tyle tajemnych niedoskonałości, że gdyby ona sama taką się poznała zupełnie jak ją widzi, ta miłość popadłaby w rozpacz, i dlatego też aby się taką nie poznała, miłość Boska bez żadnego współdziałania z jej strony pracuje nad zniweczeniem tych niedoskonałości. Jej ogień wreszcie wzmagający się zawsze, tak się staje żywym, tak potężnym, iż wszystko co niedoskonałe przetrawia a Bóg dopiero potem odsłania przed oczyma duszy, to miłości swej działanie, któremu winna powrót do czystości, w jakiej wyszła z Jego ręki.

Ale trzeba wiedzieć, że co jest doskonałe w oczach ludzkich, to w oczach Boga pełne jest niedoskonałości. Dlatego to człowiek we wszystkich swoich uczynkach przedstawiających mu jakiś pozór doskonałości, w uczynkach które rozważa, pojmuje, czuje, chce, których dopełnieniem i sposobami dopełnienia, pamięć swoją zajmuje, własną swoją miłości karmi, (zamiast to co dobrego przypisać w zupełności Bogu), w uczynkach powtarzam takich zawsze się jakoś przybruka lub zrani. Aby bowiem uczynki nasze były doskonałymi, do tego potrzeba, iżby się w nas bez nas odbywały, tak, iżbyśmy mogli wyrzec, że w spełnianiu tych uczynków byliśmy tylko tym w ręku Boga, czym są narzędzia w ręku mistrza dzieł. Uczynki zaś, które w nas Bóg sprawia bez żadnej z naszej strony zasługi, jedynie przez działanie swojej najczystszej miłości, tak są żarliwe i tak głęboko przenikają duszę, że ciało które ją otacza zda się przyjmować i zatrzymywać w sobie pożerający ją ogień, stan zaś duszy podobien jest wówczas do stanu człowieka zamkniętego w piecu, który nie może znaleźć ulgi i spoczynku dopóki nie utraci życia.

Wszakże jakkolwiek miłość Boska przepelniająca dusze w takiej obfitości, że tego w żaden sposób według widzenia wyrazić nie umiem, jakkolwiek ona uspakaja dusze, przez to jednak nie zmniejszają się ich kaźnie. Więcej powiem, właśnie samo opóźnienie cieszenia się tą miłością, używania jej, jest powodem ich cierpień, cierpień tym okropniejszych im potężniejszą jest miłość do której Bóg czyni je zdolnymi. Więc biedne te dusze zarazem używają jak najgłębszego pokoju i podejmują jak najokropniejsze męki, w ten sposób, że jedno drugiemu bynajmniej w nich nie przeszkadza. Gdybyż mogły jeszcze czynić zadość za swe grzechy przez żal, dość byłoby jednej chwili na spłacenie tych wszystkich długów, bo skrucha tym jest żywszą i doskonalszą, im się

jaśniej widzi jak dalece grzechy opóźniają połączenie się z Bogiem, nasycenie miłości, osiągnięcie celu, czynią nas nieszczęśliwymi. Ale niestety! w czyścicu już na to za późno, w czyścicu Bóg nic nie przepuszcza z zasłużonej kary i nie pozwoli wprzód wyjść z tych okropnych więzień, póki się dusza nie wypłaci Jego sprawiedliwości *aż do ostatniego pieniążka*. Tak chciał mieć Bóg, tak zawyrokował zresztą; te dusze nie mając już własnego wyboru, nie mogą ani widzieć ani chcieć czegoś innego jedno według świętej woli Boga. Jeżeli modlitwy żyjących, odpusty lub święta ofiara skraca ich cierpienia, to przecie wcale nie rodzi w nich żądy uważania tych jałmużn inaczej, jak są uważane na szali Boskiej woli. Co się ich samych dotyczy, wszystko to zostawiają woli i rozporządzeniom Boga, który według upodobania swej nieskończonej dobroci przyjmuje tę zapłatę podawaną z ziemi na rachunek ich długu. Gdyby się mogły radować tymi duchowymi jałmużnami bez względu na wolę i upodobanie Boga, byłby to z ich strony akt własności, a taki pozbawiałby je widzenia woli Boskiej, co znowu przyprawiałoby je o nowe katusze. Jakiegokolwiek zatem są względem nich usposobienia Boga, radosne i uszczęśliwiające, czy smutne i bolesne, zawsze one niewzruszone, bez żadnej na to uwagi co się dla nich czyni: bo jak się już powiedziało, niepodobieństwem jest aby mogły cokolwiek z swego widzenia lub chcenia zwracać ku sobie, tak są przemienione w świętą wolę Boga, na której rozporządzeniach polegają jak najzupełniej. To się zresztą samo z siebie rozumie; gdyby bowiem dusza niedoskonale jeszcze oczyszczona stanęła przed Bogiem, wówczas boleść jej dziesięć razy byłaby nieznośniejsza jak boleści czyścica. Dlaczego? Dlatego żeby nie mogła znieść widoku ani Jego najczystszej dobroci, ani Jego surowej sprawiedliwości, ani by zresztą sama siebie znieść nie mogła widząc w tym zwierciadle swą szkaradę i potworność. Choćby tej duszy, jednej tylko małej brakowało chwilki do zupełnego i ostatecznego zgładzenia plam grzechowych, katusza jej na widok tej pozostałej resztki nieczystości tak byłaby okropną, iżby wołała raczej w tysiąc rzucić się piekieł, jak stanąć przed świętym majestatem Boga.

Obym miała głos grzmotu, iżbym po całej mogła być słyszaną ziemi, powiedziałabym wówczas wszystkim jej mieszkańcom, co zresztą czuję, i co się gwałtem wydiera z mej duszy: "O nieszczęśliwi, dlaczegoż pozwalacie tak nad sobą tyranizować światu? Dlaczego nie zwróćcie swych oczu na tę nędzę w jakiej się znajdziecie w chwili waszej śmierci? Czemu nie zapobiegacie temu co wam się stać może w przyszłości, póki jeszcze czas ku temu? Dufacie w miłosierdzie Pańskie, wynosicie je bez końca, powiadacie, że jest bez granic a nie pomyślicie, że właśnie ta dobroć tak wielka potępi was w dniu sądu za to

żeście nie chcieli wypełniać woli najlepszego z wszystkich Panów. Ta dobroć z jaką On postępował z wami czyżby was raczej nie powinna była zniewolić do posłuszeństwa świętej Jego woli, nie zaś ośmielać do coraz większego względem niej zuchwalstwa, wiedząc zwłaszcza że na miejsce wzgardzonej dobroci przychodzi koniecznie sprawiedliwość, której chętnie czy niechętnie potrzeba uczynić zadosyć. Upewniacie się może tą myślą, że po spowiedzi weźmiecie odpust zupełny, i że tak spłaciwszy swe długi nie natraficie na żadną przeszkodę w prędkim oglądaniu Boga; och zwodnicza to bardzo nadzieja. By zyskać odpust zupełny, trzeba do tego dobrej spowiedzi, doskonałego żalu, co się wcale nie wykonuje bez trudności; owszem te trudności tak są wielkie, że gdybyście je dość znali, raczej by wam się lękać jak spodziewać przyszło, raczej byście o ich stracie jak o zyskaniu myśleli".

Łaska dwojakię sprawia działanie w duszach w czyścicu zostających, z czego wnoszę, że mają widzenie i poznanie. Pierwszym jest, że chętnym sercem cierpią swoje męki rozważając z jednej strony niepojęty majestat Boga, a z drugiej niepojęte zuchwalstwo w obrażaniu Boga, i kary zasłużone przez nie. To jest pewne, że gdyby dobroć Boga nie łagodziła Jego sprawiedliwości przez zadość czynienie przenajdroższej krwi Chrystusa, jeden grzech śmiertelny już by na tysiąc zasługiwał piekieł. A więc dusze czyścicowe tak słusznym i sprawiedliwym znajdują swoje cierpienie, iżby nie chciały ani na jotę zmniejszyć ich ostrości; co się zaś tyczy ich woli, tak są zadowolone z Boga, jakby już były przypuszczone do wiecznych rozkoszy. Drugim działaniem łaski jest w nich radość jakiej są pełne widząc, że jakkolwiek Bóg je karze, zawsze je przecie bardzo miłuje. W jednym oka mgnieniu obdarza je Bóg tym dwojakim widzeniem; a ponieważ są w stanie łaski, więc je pojmują tak jak są w sobie, każda według swej zdolności. Doświadczają więc tym samym wielkiej radości, która się nigdy nie zmniejsza, która owszem wzmaga się w miarę, jak się zbliżają do Boga. – Zresztą prawd tych nie widzą one w *nich samych* ani same przez się; widzą je w *Bogu* którym są daleko więcej zajęte jak swoimi cierpieniami, bo najmniejsze jakie tylko mieć mogą widzenie Boga przewyższa wszelką katuszę i wszelką jaką sobie tylko wyobrazić można radość.

Już powiedziałam na samym początku co mi dało poznać stan dusz w czyścicu zostających; tu jednak pragnę jaśniej nieco myśl moją wyrazić. Od dwóch lat dusza moja jest w podobnym położeniu jak są owe dusze. Co dzień dotkliwiej doświadczam ich cierpienie. Zdaje mi się że dusza moja pogrążona jest w ciebie jakoby w czyścicu, w ten jednak sposób, że ciało znosi te cierpienia i nie umiera dopóki wzmagając się zwolna nie zużyją go i nie zniszczą. Czuję się

oderwaną od wszelkich ziemskich przedmiotów a nawet od dóbr duchowych, które by mogły karmić i rozkoszami napełniać mą duszę, jakimi są radość, zadowolenie, pociecha. Czuję, że już nie mogę w niczym doczesnym smakować ani nawet i w rzeczach duchowych przez pamięć, pojmowanie, wolę, tak iżbym mogła powiedzieć, że to mi się więcej niż owo podoba. Doświadczam takiego duchowego parcia, że już nie wiem czym jest rozrywka lub ulga dla duszy i ciała. Przypominam sobie jeszcze nieco z tych przedmiotów z których niegdyś czerpałam tego rodzaju uciechy, ale dzisiaj już one wstręt obudzają i zgrozę, i dlatego też trzymam się od nich z daleka.

Takie są teraz moje usposobienia wewnętrzne a ich powodem jest żarliwość jakiej mi Bóg udziela w sprawie mego udoskonalenia. Moja dusza jest tak potężnie pchana do zniweczenia wszelkich w tej mierze przeszkód, że aby osiągnąć swój zamiar, rzuciłaby się w piekło by tego była potrzeba. I oto dlaczego odpycha wszystko co by tylko mogło zadowolnić i pocieszyć wewnętrznego człowieka, a tak go z bliska przypiera, że najlżejszą niedoskonałość z całym obrzydzeniem spostrzega w nim i ściga. Człowiek zewnętrzny tak pozbawiony pomocy i pociechy ducha, doświadcza takiej ciężkości i takiej boleści, że już nic nie znajduje na tej ziemi co by go mogło po ludzku rozerwać; a to tak dalece, że dla niej nie ma innej ulgi krom samego Boga który tak rozporządza wszelkimi rzeczami, z taką miłością i miłosierdziem dla zadość uczynienia swej sprawiedliwości. Widok tych rozporządzeń Boskiej Opatrzności daje mej duszy pokój i radość prawdziwie rozkoszną, nic jednak przez to mych cierpień nie zmniejsza. A przecie, mogę to powiedzieć, iż nic by bardziej nie udęczyło mej duszy jak najmniejsze zboczenie od tego rzeczy porządku właśnie postanowionego dla jej oczyszczenia. Nie wychodzi też ona ani wcale wyjść nie pragnie z swojego więzienia, póki Pan nie spełni doskonale względem niej swoich zamiarów.

Pociecha moja i moja radość, to spełnienie woli Boga, a największa katusza, o jaką by mnie można przypawić, byłoby uchylenie się z pod Jego rozporządzeń, bo rozporządzenia te są równie sprawiedliwe jak miłosierne. Widzę wszystko, com opowiadała, dotykam się tego niejako, a jeśli się źle tłumaczę, to wina wyrażenia odpowiedniego przedmiotowi. – Zresztą czułam się parta duchowo do pisania w tej materii i musiałam pójść jak w samej rzeczy poszłam za tym tajemniczym popędem, ale mi jeszcze coś zostaje do powiedzenia.

Więzieniem, które zamieszkuje jest ten świat, a więzy co mnie do niego krępują, to moje ciało. Dusza moja objaśniona światłością z wysoka widzi jak

dalece te więzy czyniąc ją niewolnicą i przeszkadzając do zjednoczenia się z Tym który jest ostatecznym jej celem, jak dalece te więzy czynią ją nieszczęśliwą, a gdy jest niezmiernie tkliwą, więc ta niewola sprawia jej boleść nie do wyrażenia. A jednak skutkiem dobroci Stwórcy której nigdy dość wyznać nie mogę, ta dusza moja taką otrzymała godność, że nie tylko jest podobną do Boga, ale co większa przez uczestniczenie w Jego nieskończonej dobroci stała się z Nim jakoby jedno. A ponieważ niepodobieństwem jest aby cierpienie poruszyło Boga, więc też i duszy z Bogiem zjednoczonej poruszyć nie może i tym mniej ma na nią wpływu im ona więcej uczestniczy w tym co jest Bogu właściwe; ona zaś tym więcej uczestniczy im ściślej jest połączona z Bogiem. Ale, niestety! dusza która podobnie jak moja znajduje w sobie przeszkodę do tej cudownej jedności, cierpi nieopisaną katuszę. To zaś udręczenie i to opóźnienie czyni ją niepodobną do tego czym była w swoim stworzeniu i do czego chce Bóg aby z Jego łaską wróciła. Im ona więcej ceni sobie Boga, tym silniej jest udręczona tym co ją odłącza od Boga, tym Go zaś wyżej ocenia im Go lepiej poznaje, a tym Go lepiej poznaje, im jest wolniejszą od grzechu. A zatem wtenczas najmocniej cierpi, gdy już jest w punkcie przejścia do pierwotnej swojej niewinności; ale gdy wszelka przeszkoda już jest zniszczoną i gdy ona cała już jest przemienioną w Boga, wówczas jej poznanie już nic nie zostawia do pożądania i szczęśliwość jej jest doskonałą.

Jak męczennik przenoszący śmierć nad nieszczęście obrażenia Boga czuje boleść która mu odbiera życie ale nią pogardza przez zapal dla chwały Boskiej w której uczestniczy przez światłość łaski, tak dusza oświecona z wysoka o mądrości rozporządzeń woli Boskiej, więcej się zajmuje tą świętą wolą jak wszelkimi bądź wewnętrznymi bądź zewnętrznymi katuszami, choćby też były jak tylko być mogą najsrozsze. I nie dziwno, bo kiedy Bóg zajmie sobą, wówczas ona tak Mu jest oddaną, tak się zatapia w świętym Jego majestacie, że wszystko zresztą jest niczym w jej oczach. Wówczas to dusza staje się z wszelkiej ogołoconą własności, nic już nie widzi, nic nie poznaje, ani powodów swego wskazania na karę, ani mąk jakie podejmuje. Ona to wszystko widziała opuszczając to życie, ale w tej chwili i wspomnienie znikło nawet a znikło na zawsze.

Kończę tą uwagą: że Bóg trzykroć dobry, jak jest trzykroć wielkim, oczyszczając człowieka w ogniu czyścicowym, przetrawia i niweczy wszystko, czym on jest naturalnie, aby go przemienić w siebie i uczynić Bogiem.

*Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej* (a), przełożone na język polski przez Ks. Zygmunta Goliana, Ś. Teologii doktora (b). W Krakowie 1854. Nakładem Wyd. dzieł Katolic. i Naukow. przy Głównym Rynku pod L. 15, ss. 1-45. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; przypisy od red. *Ultra montes*).

### **Przypisy:**

(1) Zob. Wstęp ks. Zygmunta Goliana:

"Prawdziwie katolickie serca z niemałą pewnie pociechą przyjmą tę małą książeczkę i w jej stronnicach rozczytywać się będą. Jest w niej piękne, bo przez Kościół przepisane nabożeństwo za dusze, które skończywszy tę ziemską pielgrzymkę już same za siebie modlić się nie mogą a modlitwy zadośćczyniącej może potrzebują; jest w niej słowo w słowo wiernie przełożone *Officium defunctorum*, w którym *Kościół wojujący* przez usta swoich kapłanów zanoszą prośby do Boga za miłą swą siostrę, *Kościół cierpiący*, a tymi prośbami zanoszonymi przez zasługi *Chrystusowej*, która nas sama oczyszcza od wszelkiego grzechu (I Jan. I, 7) przychyliła miłosierdzie Pańskie niejednej duszy drogiej sercom naszym; jest też w niej i Msza św. czyli modlitwy, w których znowu Kościół błaga, aby najświętsza ofiara męki i śmierci Chrystusa skróciła męki dusz wiernych, aby krew Jego ugasiła straszne pożary i sama obmyła te plamy, którymi skażone nie mogą jeszcze stanąć przed Najświętszym z świętych, cieszyć się Jego widzeniem, Jego posiadaniem i Jego wiekuistym szczęściem, a oprócz tego są też w niej i proste i pobożne modlitwy i pieśni właśnie dla swej prostoty i duchowego namaszczenia wielce miłe wiernym, z upodobaniem przez nich odmawiane i śpiewane. To wszystko książeczkę niniejszą niezawodnie sercom pobożnym zaleci a dla serc bolesnymi stratami dotkniętych lub może bardzo osierociałych, uczyni ją jakoby czynnie współcierpiącą przyjaciółką i czynną pocieszycielką.

Na czele tego nabożeństwa kładzie się przepyszny i prawdziwie z natchnienia napisany *Traktat o Czyśćcu*. Czytajcież go pilnie, a pewnie nie pożałujecie ani czasu, ani uwagi. Miejcie cierpliwość przeczytać go z pobożnym usposobieniem serca aż do końca. Gdy mnie posłuchacie, przyjdzie ochota powtórzyć czytanie raz drugi i trzeci, im zaś serdeczniej czytać będziecie, tym żywsze wzbudzi się pragnienie zgłębiania i rozważania oraz karmienia się tymi istnie niebiańskimi słodyczami. Jest też to prawdziwie głos z nieba, który rozpowiadając nam cierpienia i rozkosze dusz w Czyśćcu zostających nie tylko że coraz żywiej świętą obudza ciekawość, ale też dziwnie rozjaśnia, naucza, nawraca, do wyższego miłowania Boga pobudza, a tak, nie tylko duszom w Czyśćcu zostającym, ale też i własnym duszom naszym wielce jest pożyteczny.

Cóż to za święta, która o takiej tajemnicy w ten sposób pisała? Mógłbym wam powiedzieć, że to nie inna święta, jedno ta Miłość Boga, która najściślej z Bogiem jednocząc się Boskimi że tak powiem patrzy oczyma i Boskimi mówi usty. Bo też św. Katarzyna Genueńska o tyle jest tylko autorką tego traktatu, o ile przez tę Miłość przemieniona została w istotę samym jedynie Bogiem żyjącą. Pisała ona o Czyśćcu patrząc na własną duszę gorejącą w płomieniach najczystszej Boga miłości. Ta Miłość byłaby dla niej już na tej ziemi niebem, ale gdy jej pożarami ogarniał ją Bóg dla przepalenia wszelakich słabości nieodłącznych od tego życia i nieuniknionych przy wyższej nawet świątobliwości, przetoż miłość owa była dla



niej jakoby Czyścem. Przy jej blasku poznawała wielka święta czym jest rzeczywisty Czyściec i dlatego mówi o nim jakby się czuła w nim pogrążoną, mówi o nim jakby z tamtego świata. – Ta święta taką potężną miłością unoszona do Boga, a ziemskimi swej rodziny rachubami gwałtem przytrzymywana w świecie i w świeckich stosunkach, była tu w samej rzeczy jak dusza w Czyśccu. Ile wycierpiała, przez ile przeszła bolesti, ile wylała łez, ile spełniła goryczy, jak w tej goryczy wciąż się czuła zanurzoną, ile wytrzymała walk, trudno wypowiedzieć. Prąd gwałtowny rwał ją do Boga, a świat trzymał w swoich szponach; świat nie mógł duszy zatrzymać, ale trzymał ciało z którego dusza niewymownie tęskniła do Boga, z którym przecie nie mogła wszystkich potargać stosunków, przykuta do niego, życia tego łańcuchami. Stworzona do życia oderwanego od świata, bogomyślnego a popchnięta samolubną miłością rodziców w związku małżeńskie, obdarzona pragnieniem najwyższej doskonałości i ciągłego obcowania z Bogiem a rzucona w ręce człowieka bez serca, bez najmniejszego uczucia religijnego, bez żadnej nawet iskierki naturalnej szlachetności, człowieka, który sam będąc piękną bryłą ziemi, po ziemsku myślał, czuł, chciał, kochał i oceniał. Widząca wszystkie piękności i całą rozkosz bogomyślnego życia a zamknięta w zakresie życia, które się jej zdawało piekłem buchającym straszными płomieniami rozlicznych niebezpieczeństw grzechowych. Płonęła razem i w ogniach czystej Boga miłości i w ogniach samolubstwa świata, mogła bez najmniejszego obrażenia prawdy napisać o sobie te słowa: *Dusza moja jest jak dusze w Czyśccu zostające. Co dzień dotkliwiej doświadczam ich cierpień... a człowiek mój zewnętrzny tak jest pozbawiony wszelkiej pociechy, że już nic nie znajduje na tej ziemi co by go choć na chwilkę mogło rozweselić.*

Co do ścisłości dogmatycznej ma to pismo za sobą wiele świadectw mężów słynnych i z wielkiej nauki i z wielkiej świętobliwości w Kościele. Gdy w XVII wieku Kościół przeprowadzał proces kanonizacji św. Katarzyny, wziął też pod swą rozwagę i jej pisma. Sąd nieomylny wypadł jak się można było spodziewać zaszczytnie. Święta Kongregacja zatwierdziła je i zawyrokowała ich zupełną zgodność z wiarą całego Kościoła, a radca tej kongregacji, kardynał Azolini upoważniony szczególnie do przejrzenia tych pism, taki z czynności swojej zdaje rachunek: *Czytałem i rozbierałem z jak największą uwagą dwa traktaty wielebnej Katarzyny, jeden o Czyśccu, a drugi pod tytułem: **Rozmowa między duszą a ciałem** i oświadczam, że nic takiego w tych pismach nie znalazł co by mogło być przeciwnym zdrowej nauce i przepisom moralności. Tu i ówdzie zdarzają się wprawdzie miejsca, które sądząc po ludzku, zdawałyby się nie dość jasne i uderzające, a czyż to samo nie zdarza się w pismach świętego Augustyna, św. Brygidy, św. Teresy i tylu innych umysłów w bogomyślności oświeconych z góry? Mogą-li się inaczej przedstawiać głębiny tej nauki czysto seraficznej gdy się w nie wpatruje nieświadomość i brak wyższego duchowego doświadczenia? Oświadczam przeto, że nic się nie znajduje w tych pismach co by mogło przeszkodzić ostatecznemu ogłoszeniu świętości ich Autorki, nic nawet co by to ogłoszenie mogło opóźnić. Oświadczam na koniec, że nauka nimi objęta widocznie podaną jej była przez Ducha Świętego, a schwyciwszy szczęśliwie najwyższy stopień życia jednoczącego, życia heroicznej miłości, wystarczałyby sama przez się w braku innych dowodów, do niezaprzeczonego ustalenia jej świętości.*

Nie tak dla zapewnienia serc wiernych, jak raczej dla ich pociechy pozwalałam sobie jeszcze tu przytoczyć dwa nader piękne i ważne świadectwa.

Hardouin de Péréfixe, biskup Paryski tak się wyraża o tym traktacie we wstępie do swego dzieła pt. *De la Piété des chrétiens envers les morts*: *Rzadko kiedy Duch Boży udzielał się z taką obfitością, jak się udzielił tej duszy tak czystej i tak płonącej miłością. Toteż jej Traktat o Czyśćcu jest cudnym pomnikiem tej troskliwości z jaką Bóg czuwa nad swoim Kościołem. On to bowiem przewidując pociski mające wypaść przeciw nauce o Czyśćcu i o modlitwach za umarłych z kacerstwa Lutra i Kalwina, wybrał z pomiędzy śmiertelnych tę niewiastę obdarzoną nadzwyczajną cnotą i świętością, aby walczyła za tę prawdę wiary i aby ucząc o niej katolików odśloniła jej najwznioślejsze strony i najtajemniejsze głębiny. Metoda, jakiej się trzymała w tym piśmie tak jest godną Majestatu Boga i tak odpowiednią wielkości naszej religii, że ci którzy je czytać będą, nie zdołają się powstrzymać od uwielbienia świętej Opatrzności Boga, która sobie podoba w ukrywaniu swych tajemnic przed mądrymi i roztropnymi tego świata, a w objawianiu ich pokornym i maluczkim.*

Drugie świadectwo daje wielki święty Franciszek Salezy, zalecając bardzo czytanie tego traktatu: *Idąc za jego radą, pisze biskup de Belley, czytałem to pismo i wczytywałem się w nie wielokrotnie a zawsze z coraz większym zajęciem i z coraz większą korzyścią. Wyznaję, że w tym przedmiocie nie widziałem nic podobnego. Zachęcałem kilku protestantów aby je przeczytali, co też uczyniwszy niezmiernie byli zadowoleni. Jeden z nich nawet człowiek bardzo uczony, oświadczył mi, że czytając to małe piśmko więcej daleko był nim uderzony, jak wszystkimi najściślej uczonymi w tym przedmiocie rozprawami (*Esprit de Saint Francois de Sales*).*

Czytajcież, a własne wasze serca rozrzewnione, pocieszone, umocnione w wierze, podniesione miłością ku Bogu tym silniej, im uważniej i pobożniej czytać będziecie, stwierdzą niezawodnie powyższe świadectwa. Jeślibyś miły czytelniku nie mógł czegoś z łatwością zrozumieć nie odstręczaj się dlatego, jeno podnieś myśl i serce ku Temu z którego św. Katarzyna zaczerpnęła te źródła mądrości, a zrozumiesz pewnie. Jeśli od razu nie znajdziesz wielkiego smaku, wstrzymaj, proszę twój sąd, aż kiedy serce twoje ogrzeje zapal miłości, weź znowu i czytaj a pewnie się nie oderwiesz. Takie rzeczy nie czytają się, ani się sądzą jak pierwszy lepszy plód ludzkiego rozumu, albo ludzkiego uczucia; to nie jest ani formułka sejentyficzna, ani owoc przelotnie wezbranego, lub sztucznie naprężonego uczucia; więc nie sądź ani zimnym rozumem ani ziemskim uczuciem, ale co wypłynęło z natchnienia Bożego, co wyśpiewała nadzwyczajna i nadnaturalna miłość Boga, to w podobnejże miłości, a przynajmniej w żywym pragnieniu jej nabycia i czytaj i oceniaj.

Tak zaś czytając, pocieszaj się z jednej strony, jeśli twe serce zasmucone stratą drogich osób zeszyłych z tego świata, w pośród oznak szczerzej pokuty, bo jeśli cierpią jeszcze, to *cierpią w ognjach miłości*; z drugiej zaś strony, rozważając ogrom takiego cierpienia, nie szcędź dla nich swoich modlitw, jałmużn, umartwień a nade wszystko przenajzacniejszej ofiary Mszy świętej, sam zaś zbawienną trwogą przejęty, tak staraj się żyć, tak się tutaj oczyszczaj w ognjach jak najżywszej, jak najczynniejszej i jak najstalszej miłości, abyś mógł uniknąć jej strasznych w Czyśćcu upałów, i abyś wyszedłszy z tego świata, mógł się cieszyć natychmiast jej niewysłowionymi a wiecznymi słodyczami.

Co do mnie, szczęśliwym się nazwę i bardzo hojnie nagrodzonym, jeśli czytanie tej książki, przy łasce Pańskiej zawsze w nas działającej, stanie się komuś duchownie pożytecznym, acz podając ją, żadnej sobie nie przyczynuję zasługi, gdy i przekładu Traktatu i

układu modlitw dokonałem za radą i popędem gorliwego katolika, któremu zawdzięczamy Przekład Ustaw Taulerowskich i dwóch dzieł św. Augustyna (2), a od którego przy pomocy Boskiej, niech nam będzie wolno jeszcze się czegoś spodziewać.

*Pisałem w Slaku w Święto Przeniesienia Św. Stanisława 1854 roku.*

### **Ks. Z. Golian.**

". – [Pociecha dla dusz chrześcijańskich...](#), ss. III-XVII. (3)

(2) Zob. 1) O. Jan Tauler OP, [Ustawy duchowe. Dzieło z XIV wieku.](#) 2) Św. Augustyn, [O prawdziwości Religii katolickiej.](#)

(3) Por. 1) Ks. Zygmunt Golian, [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyścću św. Katarzyny Genueńskiej.](#) 2) *Żywot i pisma św. Katarzyny Genueńskiej.* Przełożył z niemieckiego X. P. Rzewuski. W Warszawie, W DRUKARNI XX. MISJONARZY U ŚW. KRZYŻA 1851. 3) Św. Katarzyna Genueńska (1447 – 1510), *Traktat o czyścću.* Z oryginału włoskiego przetłumaczyła s. Leonia – niepokalanka. Warszawa. KOŁO STUDIÓW KATOLICKICH. M. CM. XXXVIII. (1938). 4) Świętej Katarzyny z Genui z Trzeciego Zakonu świętego Franciszka Serafickiego (1447 – 1510), *Rozprawa o czyścću.* Z języka włoskiego przetłumaczył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył O. Dr Ambroży Maria Lubik O. F. M., 1947. Nakład Prowincjałatu OO. Franciszkanów we Wrocławiu. 5) S. Caterina da Genova del Terzordine (1447 – 1510), *Trattato del Purgatorio.* In Genova. PRESSO "VITA FRANCESCANA" FRATI MINORI CAPPUCINI. MCMXXIX (1929). (I CAPOLAVORI DEI MISTICI FRANCESCANI).

(a) "**Św. Katarzyna Genueńska (Catharina)**, wdowa; – święto 22 marca.

Katarzyna (Catarinetta) dei Fieschi, urodziła się r. 1447, wyszła mając 16 lat za Juliana Adorno, człowieka o charakterze trudnym i przykrym. Prowadziła życie światowe. W r. 1473 nawrócona nagle, oddała się całkowicie na posługi chorych w szpitalu genueńskim i nakłoniła dwóch przyjaciół rodziny i nawet swego męża do usługiwania chorym. W czasie zarazy w r. 1497 i 1501 zajaśniała w całym blasku jej heroiczna cnota. Po śmierci męża r. 1497 wstąpiła do anuncjatek. Umarła 15 września r. 1510. Pozostawiła traktat o czyścću i dialog pomiędzy duszą a ciałem". – Biskup Karol Radoński, *Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego. Encyklopedia Hagiograficzna.* Warszawa – Poznań – Lublin [1947], s. 259.

(b) Zob. 1) O. Zdzisław Bartkiewicz SI, [Krótki rys życia śp. ks. Zygmunta Goliana.](#) 2) Bp Michał Nowodworski, [Śp. ks. Zygmunt Golian.](#)



( [HTM](#) )